

Napoleonka półgłówków

10 sierpnia 2009

Pani Teresa Wesołowska całe swoje życie była bibliotekarką magistrem. Strzegła książek przed ukradzeniem ze Szkoły Podstawowej numer 8 w Radomiu. Pilnowała, żeby uczniowie nie ślinili palców podczas przewracania stronic. Poza tym dbała o to, by sama miała więcej czasu na autoedukację. Kilkadziesiąt lat pracy nad sobą umożliwiło Wesołowskiej przeczytanie wielce inspirującej książki Allana Bullocka „Hitler. Studium tyranii”. Studiowała „Historię społeczną III Rzeszy” będącą analizą modelowych stosunków międzyludzkich. „Szczęśliwe i tragiczne kobiety Hitlera” Douglasa Bettinga rzuciły jej inne światło na relacje wodza z płcią piękną. „Pamiętniki Churchilla” upewniły w literaturotwórczej roli wojny w historii kultury. Przeczytała również „Faraona” Bolesława Prusa – ulubioną powieść Józefa Stalina. W niemałe zdumienie wprowadziła ją powieść Marii Dąbrowskiej „Przygody człowieka myślącego”. Zajadała się „Zdobyciem władzy” Czesława Miłosza, „Rokiem 1984” Orwella. Uwielbiała też literaturę psychologiczną.

PRAGNIENIE WŁADZY

Nic więc dziwnego, że tak wyedukowana politycznie, socjotechnicznie i historycznie, w wieku kiedy kobiety przeżywają schyłek menopauzy, a pod koniec zawodowej kariery, pojawiła się u niej żądza władzy – wszystko jedno jakiej. Startowała w kilku konkursach na dyrektora placówki oświatowej, systematycznie uzupełniając wykształcenie na kolejnych fakultetach. Niestety bezskutecznie, bo komisje miały jakieś takie dziwne obiekcje co do tego, czy jej zdolności przywódcze w powiązaniu z cechami osobowości zrobią z niej dobrego dyrektora.

Wreszcie jednak Wesołowska odkryła siłę protekcji politycznej i związała się z radomskim PiS-em. A że marzenia w końcu się

spełniają, wystartowawszy w konkursie na dyrektora Zespołu Szkół numer 2 w Radomiu przy jednym głosie „za” więcej niż „przeciw”, w 2007 r. ów konkurs wygrała. Lekarz stwierdził, że jej stan zdrowia pozwala na piastowanie dowódczego stanowiska.

Do szkoły numer 2 w Radomiu uczęszczają dzieci z poważnymi defektami budowy ciała, które idą w parze z wysokim stopniem niedorozwoju umysłowego. Placówka jest zbiorowiskiem drastycznych oszpeceń, porażeń mózgowych, zespołów Downa, głuchoty, niewykształconych kończyn. Umysłowo i fizycznie wychowankowie są wiecznymi dziećmi. Do szkoły uczęszcza 130 takich nieboraków, którym 80 osób personelu organizuje życie.

Dzieci uczą się więc prawidłowego wydalania polegającego na zdjęciu bielizny przed posadzeniem pupy na sedesie. Smarowania chleba po jednej stronie. Unikania kontaktów z prądem. Leczone są z fobii wobec bieżącej wody, otwartych przestrzeni oraz obrony przed atakującą ścianą. Dzięki wytrwałości, nadzwyczajnej cierpliwości i rzadkim kwalifikacjom pedagogów po kilku latach edukacji niektórzy uczniowie nabierają biegłości w posługiwaniu się łyżką, przywdziewaniu spodni albo nawet pływaniu w basenie. Dlatego szkoła numer 2 tylko z nazwy jest szkołą. W istocie to ośrodek rehabilitacji i terapii zajęciowej, organizowania czasu ludziom, którzy nigdy nie będą funkcjonować na człowieczy sposób w normalnym społeczeństwie.

WOŻNA ANTYWŁAMANIOWA

Jednym z pierwszych posunięć dyrektorskich Wesołowskiej była zamiana izby lekcyjnej na gabinet dyrektora, a gabinetu dyrektora na izbę lekcyjną. Dyrektor uznała, że dla jej potęgi stosowna jest większa przestrzeń, a dzieciom, które mają chore mózgi – jak to uprzejma była się wyrazić – i tak wszystko jedno. Kolejnym usprawnieniem było wstawienie do swego gabinetu drzwi antywłamaniowych i ognioodpornych. Woźna otrzymała też nowe quasi-policyjne prerogatywy zatrzymywania każdego obcego wchodzącego i niewpuszczania do szkoły rodziców. W szkole pojawił się też osobnik o nieznanym

początkowo legitymacji do sprawowania funkcji podsłuchiacza i podglądacza. Jak się okazało, pan ów jest prezesem Stowarzyszenia „Otwórz Serce” mającego pomagać niepełnosprawnym. Poza statutową działalnością stowarzyszenia pan ten zajmuje się jednak wścibianiem nosa, gdzie się da, i składaniem raportów na nauczycieli i rodziców do wiadomości pani dyrektor. Otrzymał on też gabinet, z którego zarządza sprawami bezpieczeństwa wewnętrznego szkoły.

Początkowo dziwactwa dyrektorki rozumiane były jako brak doświadczenia i traktowane przez nauczycielstwo z pobłażliwością. Żenujące zachowanie przybierało coraz wymyślniejsze formy. Dyrektor Wesołowska zdziwiona była, że w szkole nie ma zajęć z języka polskiego oraz biblioteki. Wyjaśnienia, że dzieci w tej szkole nie potrafią czytać i nigdy się tego nie uczą, przyjmowała z niemałym niedowierzaniem. Gdy przedstawiano jej Adama z zespołem Downa, miała odpowiedzieć: – Acha! To jest Adam, a gdzie jest zespół? Pozwalała też sobie, mówiąc o podopiecznych, używać sformułowań: – Ci idioci... – To debile... – Co za dałny... Przyznać trzeba, że generalnie pani Wesołowska nie myliła się, tyle że taka naukowa nomenklatura została wycofana z użycia w szkołach specjalnych (które nawet teraz nie nazywają się specjalne) 40 lat temu.

Były to już jednak syndromy dość niepokojące; przyrównywane przez specjalistów zatrudnianych w szkole do zaburzeń osobowościowych. Gdy dyrektor zaczęła zmieniać wychowankom nauczycieli, a nauczycielom wychowanków, co powodowało utratę budowanego przez lata zaufania – czynnika w tego typu procesie edukacji najważniejszego – pedagogowie i rodzice stanęli okoniem.

WYGRAŻANIE I PODSKOKI

Rozpoczęli pisaninę relacjonującą nikczemne zachowanie przełożonej, wskazując na jakieś tyranistyczne skłonności, najpierw do kuratorium, a potem Miejskiego Wydziału Edukacji.

Reakcja władz była taka, że Wesołowska miała zająć stanowisko. Stanowisko Wesołowskiej było takie, że dopóki ma poparcie partii rządzącej w mieście i nie dopuściła się pospolitego przestępstwa, to można jej naskoczyć.

Pojawiły się za to nowe elementy stylu sprawowania władzy. Na wyrazy słusznej krytyki, że Wesołowska nie ma kwalifikacji do prowadzenia zajęć z upośledzonymi, reagowała krzykiem, wymyślaniem i pomstowaniem. Te chwile wzburzenia powiązane były z wymachiwaniem rękoma i podskokami. Niekiedy dyrektorka łapała się za głowę. Podczas posiedzenia rady pedagogicznej coraz częściej dało się słyszeć kłamliwości co do rzetelności i profesjonalizmu podwładnych, wraz z zarzutami o donosicielstwo i nielojalność (to ostatnie było akurat prawdą).

Dyrektorka zakazała też gromadzenia się podwładnym w grupy większe niż dwuosobowe. Wiernych sobie pretorian nagradzała obfitą liczbą godzin nadliczbowych, a podejrzewanych o spiskowanie zostawiała z gołą pensją. Dopuszczała się też manipulacji w protokołach posiedzeń rady pedagogicznej.

Radomskie kuratorium oświaty wie, że w szkole dzieje się źle. Przeprowadziło kilka wizytacji, których wnioski pokontrolne stawiają Teresę Wesołowską w złym świetle. Protokoły pokontrolne trafiły tak do samej zainteresowanej, jak i Wydziału Edukacji magistratu. Skutek jest taki, że pani dyrektor się na kuratorium obraziła, nie odbiera telefonów ani nie reaguje na pisma. Kuratorium jest jednak dobrej myśli, ponieważ – jak nigdy w podobnych sytuacjach – środowisko pedagogów nie zostało podzielone. Zarówno faworyzowani przez dyrektorkę nauczyciele, jak i postponowani są zgodni, że jest ona fatalnym szefem. Kuratorium jednak nie może dyrektor odwołać, bo jej nie powołało.

KASA SIĘ ZGADZA

Wydział Edukacji Urzędu Miasta rozmawiał z nami ustami

dyrektora Leszka Pożyczki. Jego zdaniem dopóki pani dyrektor nie kradnie ani nie dopuszcza się przynajmniej niegospodarności, wszystko jest fajnie. Nasze tłumaczenie, że szkoła to nie jest spółka prawa handlowego, w której najistotniejsze jest równoważenie budżetu, ale działalność dydaktyczna i wychowawcza, dowiedzieliśmy się, że oni się na tym nie znają, gdyż tego rodzaju oceny leżą w gestii kuratorium. Jeżeli nawet, w co wątpię, dyrektor byłaby psychopatką, to żadną mocą nie są w stanie tego ocenić. Jeśli zarzuty kuratorium są zasadne i nadany im zostanie tryb właściwy proceduralnie, to oni będą się wówczas martwić.

W tej sytuacji nic dziwnego, że zwrócono się do gazety jako społecznego psychoterapeuty. Świadkowie zeznawali, że dłużej poczucia humoru pani dyrektor wytrzymać się nie da. Pokazywali recepty na środki uspokajające. Skarżyli się na przewlekłe stany depresyjne oraz nękające ich myśli samobójcze.

My oczywiście problem przedstawiamy, poprawiając tym samym psychiczny dobrostan krzywdzonych, choć sam dylemat jest jak świat stary. Nikt jeszcze nie wymyślił sposobu na pozbawienie władzy tyranów, którzy ją legalnie zdobyli, zanim zostali tyranami. Podległe im społeczności nie są w stanie ich rozbroić, choćby składały się z wykwalifikowanych psychologów.

Umówiliśmy się też z panią dyrektor trzykroć, a raz nawet odwiedziliśmy szkołę, żeby wysłuchać jej stanowiska. Pani dyrektor, choć obiecywała spotkanie, nigdy nie dotrzymała słowa. Przesłaliśmy jej też niniejszy tekst, aby się nim przejęła i jakoś usprawiedliwiła. Dzwoniliśmy po tym kilkakroć. Pani dyrektor zawsze była zajęta jakimiś istotniejszymi sprawami.

Autor: Robert Jaruga

Źródło: [„Nie” nr 26/2009](#)